

# *Podróżująca*

## **Rozdział czwarty**

Noc trwała zdecydowanie zbyt długo. Żeby to stwierdzić nie musiała nawet sięgać po zegarek w kieszeni płaszcza. Wystarczyło że gdy się zdrzemnęła na grzbiecie pegaza to po pobudce w dalszym ciągu panowała noc. Rozejrzała się, pomimo mroku była w stanie dostrzec że lecą nad lasem. Nie przypominała sobie by w tamtą stronę przelatywali nad tak dużym lasem jak ten. Przechyliła się dość mocno, przyglądając się temu gdzie się znajduje. Była zaniepokojona tym że lecą, a ona nawet nie wie gdzie i w jakim celu.

Twarz ogiera wbrew temu co sądziła była zacięta, zupełnie jakby świetnie wiedział gdzie i po co lecą. Fate puknęła go lekko kilka razy w hełm który miał na głowie. Pegaz obrócił głowę i się spojrzał na nią wzrokiem kogoś kto nie lubi gdy mu się przeszkadza w wykonywaniu obowiązków.

-Co jest?-Warknął do niej.

-Przepraszam bardzo, panie zakuty łbie. Ale czy my przypadkiem nie mieliśmy lecieć do księżniczki Celesti? Nie wiem, może zapomniałeś?

-Nie zapomniałem. Lecimy tam gdzie trzeba.

-He? Chyba nie do końca zrozumiałam.

-Tak to jest jak baba z tobą leci... Księżniczka kazała mi z tobą lecieć do tego pałacu w którym ciebie złapano.

-Ale ty miły jesteś... A tak, takie masz rozkazy. Zapomniałam.

-Weź, już mnie zaczynasz wnerwiać!

-Unik!-Wrzasnęła mu do uszu, chwytając przy tym za skrzydła by zmienić jego tor lotu.

O mały włos uniknęli dzięki temu wiązki cienia, która pomknęła w ich stronę z tego lasu. Pegaz pomimo iż Fate uratowała mu życie, nie wyglądał na zbyt wesołego. Nie miał jednak czasu by wyrażać swoje niezadowolenie, bo z lasu pomknęło kilka kolejnych strumieni cienia. Których unikaniem musiał zająć się już sam.

Może i jakoś by mu to szło gdyby Fate nie wydawała z siebie całej gamy odgłosów, które najwyraźniej oznaczały że bawi się całkiem dobrze, bo pegaz musiał często i ostro skręcać, nurkować i wznosić się, oraz wykonywać inne karkołomne działania mające na celu uniknięcie pocisków zrobionych z cienia. Denerwowało go to.

Fate dość nagle zerwała się i zeskoczyła z grzbietu pegaza, wyciągając przy okazji miecz z pochwy. Pegaz nawet nie próbował za nią lecieć, miał na głowie konieczność ratowania własnego życia, które w dalszym ciągu było zagrożone. Poza tym miał nadzieję że wraz

oddaleniem się jej od niego będzie mógł w spokoju powócić do Canterlot. Ucieszył się gdy w momencie w którym kobieta zniknęła w koronach drzew, cienie przestały go atakować. Bez namysłu zaczął lecieć w stronę stolicy.

Fate bynajmniej nie kierowały szlachetne pobudki. Chciała przede wszystkim sprawdzić co jest źródłem tego co ją zaatakowało, więc postanowiła zejść na ziemię. Poza tym w powietrzu nie potrafiła walczyć, a na ziemi czuła się o wiele pewniej. Przy lądowaniu zrobiła przewrót, by załagodzić upadek. Nie chciała mieć złamanej kości z tak głupiego powodu jak upadek z wysokości.

Rozejrzała się w przykłęku i stwierdziła, o dziwo, że jest bardzo ciemno. Jak to zresztą często bywa nocą w lesie. Zaklęła wstając i zakręciła mieczem, obserwując bacznie otoczenie. Zaczęła iść przed siebie, pilnując by ten cień ją nie zaatakował. Nie miała zamiaru walczyć z tym czymś, zwłaszcza że nie wiedziała na jakiej zasadzie to działało. Denerwowało ją to.

Szła z mieczem cały czas w górę, czując że czeka ją całkiem niedługo coś niezbyt przyjemnego. Lecz o dziwo w miarę jak się posuwała do przodu, nic się nie działo. Było cicho, spokojnie i ciemno. Zaczęła się zastanawiać nad tym czy przypadkiem nie pomyliła drogi i nie poszła w stronę przeciwną, kiedy usłyszała podniesione głosy należące do młodych klaczy. Pewnie dorosłych, lub na granicy wieku w którym się uznaje za dorosłego.

Przylgnęła bokiem do drzewa i wystawiła głowę by obserwować kuce które tam były. Szóstka klaczy dochodziła do mostku, o wyraźnie zniszczonym przejściu. Znała z całą pewnością większość z tych klaczy, w końcu sama stwierdziła że to są Elementy Harmonii. Żółta pegazica o różowych włosach, która zdaje się nazywała się Fluttershy i była elementem uprzejmości.

Jasnoniebieska klacz pegaza o tęczowej grzywie... Jej imię miało w sobie coś z tęczy, ale nie potrafiła skojarzyć co dokładnie, była elementem lojalności. To jej zajęło dość dużo czasu by do tego dojść. Akurat ta pegazica polecała by naprawić mostek, a Fate przyglądała się reszcie klaczy.

Ta różowa, to chyba Pinkie Pie. Pamiętała że wydawała się mieć ADHD, oraz że jest elementem śmiechu. Biała klacz jednorożca o dość dziwnej według niej grzywie to pewnie Rarity, element hojności. Nie łapała tego zupełnie, jak ktoś o takim darze jak umiejętność wykrywania kamieni szlachetnych może być hojnym. Żaden Podróżujący gdyby tak umiał by się w ten sposób nie zachowywał. Ta purpurowa, to zapewne Twilight Sparkle. Jedyne element którego nie musiała lokalizować, bo Celestia sama ją znalazła. "Ciekawe, bardzo ciekawe. Tylko co one tutaj robią? Co ta biała cwaniara kombinuje bym z tymi młodymi zrobiła? Może mam tylko dopilnować by wszystko poszło tak jak powinno? Tylko skąd będę wiedziała że tak miało być..." Pomyślała obserwując całą sytuację której była świadkiem.

Po kilku minutach kiedy już była pewna że klacze przeszły przez mostek, sama przebiegła szybko i bezszelestnie.

Wskoczyła za pobliską skałę, widząc jak klacze wychodzą z szczątek jednego z elementów pałacu. Obserwowała je z ukrycia, najwidoczniej na coś czekały. Była zbyt daleko by dosłyszeć o czym mówiły, a nie zamierzała teraz marnować energii na wzmocnienie słuchu. Dość nagle

rozległo się kilka głośnych odgłosów, coś jak krzyk, coś jak trzask, po czym wystąpiło kilka błysków. Cierpliwie odczekała aż klacze pobiegną w kierunku źródła tych dźwięków, po czym zaczęła wbiegać po ścianie, by pod koniec złapać się ramy wybitego okna. Tak było zdecydowanie szybciej niż po schodach, którymi zajęły się te małe kolorowe. Obserwowała to co się działo z okna, zastanawiając się niejako czy powinna wkroczyć.

Wyglądało na to że Twilight była w niekich opalach, podczas walki z dziwną czarną klaczą, z której wydobywały się te zniechęcone przez nią cienie, a jej przyjaciółki mogły nie zdążyć z interwencją. Podciągnęła się wyżej i wybiła resztki okna, po czym wskoczyła do pomieszczenia. Zwróciła tym na siebie uwagę tej czarnej klaczy, której oczy zmrużyły się na jej widok.

-Ty! Jest was więcej widzę. To nie ma znaczenia, Elementy Harmonii zostały zniszczone! Ty mnie nie powstrzymasz, już nic nie może!

-Zobaczmy.-Powiedziała wyciągając miecz zawieszony u lewego boku, klinga jarzyła się delikatnym błękitnym blaskiem.

Zacząła biec w jej stronę, trzymając miecz tak by móc wkrótce zadać cięcie. Będąc w zasięgu, wyciągnęła rękę by zadać cios, tak jak się spodziewała Alicorn zasłonił się tarczą. Zdziwienie na jej twarzy było potężne bo miecz zgodnie z planem, przeszedł przez tarczę jak gorący nóż przez masło. I to by było na tyle jeśli chodzi o zaskoczenie, bo zaraz potem jeden z tych cieni pchnął ją na ścianę. Wylądowała spokojnie tuż pod ścianą i zakręciła mieczem, po czym machnęła lewą dłonią zachęcająco do klaczy. Długo nie musiała czekać, bo klacz zaczęła wystrzeliwać w jej stronę te niezbyt lubiane przez nią cienie.

Fate bez większego wysiłku rozbijała jarzącą się klingą wiązki cieni, mając nadzieję że reszta klaczy się łaskawie pośpieszy. Nie miała co prawda nic przeciwko takiej zabawie, ale istniała kwestia posiadanej przez nie energii. Mogłoby się kiedyś okazać że któreś z nich zwyczajnie “padły baterie”.

Tego co się stało później się nie spodziewała, chociaż powinna. Bo poprzedni Alicorn zastosował ten sam atak, tyle że ten zdawał się być zupełnie inny. Z jej rogu zamiast promienia, wyleciała szybka struga cienia, która za nic nie chciała dać się przepołowić mieczem. Fate odskoczyła i zakręciła się po tym jak zmieniła pozycję. Zaczęła biec w stronę czarnej klaczy, z wyciągniętym mieczem, trzymając się nisko przy ziemi.

Dość nagle odskoczyła, unikając kolejnej z strug cieni, zmieniając przy tym tor biegu na bardziej zakrzywiony. Usłyszała głośne głosy, oraz odgłosy typowe dla kopyt. “No nareszcie, nie śpieszyło im się za bardzo...” Pomyślała unikając kolejnej strugi cienia, która jej tym razem rozcięła płaszcz na rękawie. Fate spojrzała się w stronę Alicorna z obrażoną miną. W tym momencie Twilight się podniosła i o dziwo zaczęła przemowę.

[Ja tego nie napiszę. Każdy chyba wie jak to szło, po prostu sobie wyobraźcie że gdzieś tam obok stoi dziewczyna z kataną w dłoni a drugą u pasa. Przygląda się całej sytuacji z miną wskazującą na to że ją szlag trafia widząc że w samym środku walki zaczęli sobie robić kilkuminutową przerwę oratorską.]

-No nareszcie!-Wykrzyknęła kiedy już ten dziwny, tęczyowy wir ogarnął Alicorna. Rozejrzała się po zdziwionych kucykach.-No przepraszam bardzo, ale co to do jasnej anielki miało być?  
-Spokojnie Fate. Wszystkiego się dowiesz.-Usłyszała głos Celestii która pojawiła się dosłownie z nikąd.

\*\*\*

-Zaraz, niech to sobie ułożę. Dobra?-Powiedziała Fate stojąc w jednej z pałacowych komnat przed obiema księżniczkami. Luna, która wcale nie wyglądała ani tak groźnie jak przed kilkoma godzinami ani na tak królewską jak jej siostra Celestia, która stała przy niej.-To jest twoja siostra. Siostra z którą przez długi okres czasu rządziłyście Equestrią, z którą nawet udało się wam pokonać Discorda, czymkolwiek to jest. Jednak nie pokonałybyście go gdyby niejaki Bloede nie kupił wam trochę czasu. Ten sam Bloede przyczynił się wydatnie do wygania Luny, również kupując ci czas byś mogła znaleźć te same błyskotki które użyły te elementy, których tak intensywnie poszukiwałam. Coś pomyliłam?

-Jak na razie całkiem dobrze rozumiałaś o co chodzi. Więc z czym masz problem?

-Z czym? Po cholerę to wszystko było? Bo nie sądzę by te lata przygotowywań były tylko dla jednej całonocnej akcji.

-Całkiem mądra jesteś. Powiedzmy że dopiero teraz zaczną się dziać wyjątkowo ciekawe rzeczy. Zresztą, sama już coś widziałaś.

-Znaczą się że zostanę tutaj na dłużej, prawda?

-To zależy tylko od ciebie. Możesz odejść teraz, ale zapewniam ciebie że będziesz miała dług wdzięczności u wielu kucy za to co do tej pory zrobiłaś.

-Gdzie jest Bloede? Wiem że nie opuścił tego świata tych prawie tysiąc lat temu.

-Pojęcia nie mam gdzie może się znajdować.

Fate zaśmiała się głośno słysząc odpowiedź Celestii. Zdała sobie sprawę przy tym, że jej cały szacunek dla Alicorna jako księżniczki zniknął dobrych kilka lat wcześniej. Spojrzała się na nią wzrokiem mówiącym że jej tak łatwo nie okłamię. Wskazała pewnym ruchem dłoni Lunę.

-Już teraz wiem że to ona musiała być elementem uczciwości. Dobra władczyni nie może nawet mrugnąć przy tym jak zacznie łąć. Mylę się wasza wysokość?

-W dalszym ciągu nie mam pojęcia o czym ty mówisz.-Powiedziała spokojnym głosem, widocznie sztukę kłamstwa miała opanowaną do perfekcji, bo głos nawet na odrobinę nie zmienił tonu.

Wiedziała o tym bo była Podróżującą. Jej zmysły i tak były wyostrzone dość mocno w porównaniu do normalnego człowieka. Uśmiechnęła się szeroko, po czym machnęła ręką. Postanowiła że nie ma się co teraz tym przejmować. Ukłoniła się i bez słowa opuściła komnatę,

zastanawiając się przy tym w jaki sposób wcześniej była w stanie sądzić że ta istota może być inna niż wszystkie jakie do tej pory poznała.

W zamyśleniu nawet nie zauważyła że wpadła na pegaza o bardzo jasnej maści, oraz uroczym znaczku przedstawiającym nutkę. Złapała się za głowę i po kilku sekundach się zdziwiła.

-Swift? Co ty tu do cholery robisz?-Zapytała się pomagając ogierowi wstać.

-Jak myślisz? Szukałem ciebie po całym Canterlot. Nie było ciebie w żadnym z barów ani kawiarni.

-A sklepy posprawdzałeś?

-Wszystkie. A sporo ich jest w Canterlot, co muszę przyznać... Ale nie o to mi chodziło!

Pamiętasz swoją prośbę?

-Odnosię tych naramienników które wykopaliśmy z tego grobu?

-JA je wykopałem. Ty nade mną stałaś grożąc mi mieczem.

-Przecież zadziałało, to nie wiem o co ci chodzi.

-Dobra, mniejsza o to. Przyjaciel skończył pracować nad naszym małym projektem, chyba czas byś to zobaczyła, nie sądzisz.

-Prowadź, mój ty rączy rumaku... Co się tak patrzysz? Bierz dupę w troki i idź!

Swift pokręcił głową, uśmiechając się przy tym. Zdążył zapomnieć jaka Fate potrafiła być delikatna, zdecydowanie zapamiętał o niej zbyt wiele tych dobrych rzeczy, zapominając o tych złych. Zaśmiał się kiedy zobaczył że i Fate się uśmiecha. Widocznie i ona dobrze wspominała znajomość z nim. Swift prowadził ją w stronę sobie tylko znaną, z tego co było widać można było wywnioskować że owe miejsce znajduje się poza miastem Canterlot.

Kuce które się na nich oglądały miały różne wyrazy twarzy, najczęściej pojawiała się jednak zainteresowanie spowodowane obecnością dwunożnej istoty, która zdawała się nie mieć problemów ze swoim sposobem poruszania się. Fate uśmiechała się szyderczo do czteronożnych jednorożców, które widocznie nie mogły oderwać od niej wzroku. Cóż poradzić, uwielbiała kiedy inni się na nią patrzyli. Nawet jeśli to był nie tylko podziw, ale też i niezdrowa ciekawość. W końcu to były tylko czworonożne kopytne zwierzęta, nawet jeśli inteligentne to według wszelkich standardów stały o wiele niżej niż nawet Podróżujący najniższych generacji.

Po kilkunastu minutach doszli, co ją zdziwiło, do garnizonu wojsk Equestrii w Canterlot. Swift rozejrzał się po placu po którym maszerowała grupa pegazów i westchnął z tęsknotą do tych czasów. Fate sturchnięciem nie pozwoliła mu się zanurzyć w świecie wspomnień. Pegaz pokręcił głową i wprowadził ją do nawet pokaźnego budynku z czerwonej cegły, z którego dobywał się charakterystyczna mieszanina zapachów. Między innymi garbowanej skóry, ale też i siarki oraz kilku kwasów, których nie potrafiła jednak sprecyzować. Reszta była zbyt niewyraźna by była w stanie je rozpoznać.

-Smith!-Wrzasnął Swift wewnątrz gorącego pomieszczenia, którego dużą część zajmował duży piec do wytapiania metalu oraz inny sprzęt niezbędny w kuźni, jak chociażby kowadło.-Jesteś tu do cholery?!

-Co się drzesz idioto! Czekaj, już idę.-Usłyszeli dość donośny głos, należący z całą pewnością

do kuca który powoli wkraczał w fazę wczesnej starości, ale widocznie ani myślał się z tym pogodzić.

Do pomieszczenia wszedł dobrze umięśniony jednorożec o popielatej maści i krótkiej, szarej, związanej z tyłu głowy grzywie. Na ciele miał czarny fartuch z materiału który widocznie miał go chronić w większości przed gorącem. Przyjrzał się dwójce uważnie i machnął kopytem. Jednak zaraz powrócił wzrokiem do obserwacji Fate. Spojrzenie, chociaż stare, nie wydawało się być ani odrobinę zmęczone czymkolwiek. Uśmiechnął się pokazując zęby.

-Więc Swift oddaje honor. Faktycznie, większego cudaka jeszcze nie widziałem.

-Kogo nazywasz cudakiem?-Zapytała się, biorąc się za boki. Smith i Swift zareagowali śmiechem.

-Spokojnie Fate, to swój ogier. Był tak miły i zajął się twoją prośbą o zrobienie pancerza wedle tych naramienników.

-Więc to na jej zlecenie męczyłem się z tym cholernym metalem.-Powiedział poważnym tonem ogier, po czym machnął kopytem wskazując by za nim poszli.

Po kilku minutach znaleźli się w dość przestronnym pomieszczeniu, pełnym rozmaitych kompletów pancerzy zarówno dla kucy ziemnych, jak i dla pegazów i jednorożców, oraz różnego typu broni i ekwipunku niezbędnego żołdakom. Smith wskazał kopytem jeden z pancerzy, który zdecydowanie nie był wykuty dla kucyka, tylko dla istoty dwunożnej. Gwizdnęła widząc ułożenie płyt pancerza, którego do tej pory nie miała okazji widzieć za bardzo z bliska.

-Trochę się z tym pobawiłeś, zgadza się?

-Zgadza się, ten stop jest nawet lepszy niż oryginalny. Znacznie lżejszy, przy tym równie wytrzymały. Do tego zastosowałem materiały kompozytowe, by nie ograniczał aż tak ruchu jak gdybym cały pancerz wykuł przy użyciu oryginalnego stopu. To jest moje, że tak powiem, arcydzieło.-Powiedział Smith, zdejmując pancerze z wieszaka za pomocą magii.-Dalej, przymierz. Zobaczysz coś ciekawego.

\*\*\*

Fate wyciągnęła przed siebie dłoń, zakuta w dziwnie lekki pancerz. Uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę że metal wcale nie krępuje jej ruchów, ani nie stanowi prawie że żadnego obciążenia dla jej ciała. Sprawdziła lekkim półpiruetem jak zbroja sprawuje się w ruchu. O dziwo była nawet wygodna, czego nie do końca rozumiała. Spojrzała się na uśmiechniętego jednorożca.

-Swift prosił by pancerz możliwie był nie tylko skuteczny, ale również jak najmniej męczył ciało. Cholernie trudno było dopasować odpowiednie materiały.

-Doceniam.-Powiedziała przyglądając się gładkim, ładnie odbijającym światło płytkom pancerza. Była zaskoczona całością wykonania. Spojrzała się na jednorożca który wydawał się

być dumny z swojej roboty.-Używałeś do tego magii, prawda?

-Oczywiście że tak. Bez tego w życiu bym nie znalazł sposobu na wydobywanie z tego starocia jeszcze lepszego stopu. Gdyby stop był taki sam jak ten mi dostarczony, całość ważyłaby około czterdziestu kilogramów. To waży ledwie ponad sześć kilogramów. Ledwie to czujesz, prawda?

-Zupełnie jakbym nosiła trochę cięższe ubranie... Jak dokładnie działa wasza magia?

-Dokładnie? To coś takiego da się stwierdzić? Magia jest uzupełnieniem naszego specjalnego talentu, który w pewnym momencie zostaje przez każdego z nas odkryty. Potem magia pozwala nam, jednorożcom, osiągać na danym polu nie rzadko lepsze rezultaty niż pegazy czy kucyki ziemne, właśnie dzięki magii.

-Czyli takie jakby legalne oszustwo? Macie rasową przewagę na każdym polu, ale nikt się o to nie czepia?

-Tam od razu oszustwo. Mamy te same umiejętności, tylko magia pozwala jednorożcom zrobić to lepiej niż pegazowi czy kucykowi ziemnemu...

-Ta, ale jednorożec nie poleci.-Odezwał się Swift który do tej pory siedział cicho. Fate przeciągnęła się by jeszcze w tym aspekcie sprawdzić zbroję. Zdecydowanie działała lepiej niż mogłaby przypuszczać. "Wygląda na to że ten świat ma do zaoferowania całkiem ciekawy materiał, ciekawe co jeszcze mogą tutaj ukrywać".

-Nie wiem jak wam, ale mi się raczej niezbyt by podobało gdyby jakiś cudak z patykiem na głowie był w stanie zrobić coś lepiej niż ja, właśnie dlatego że ten patyk daje mu takie możliwości.

-To jest róg. I nikt się o to nie czepia. To że możemy posługiwać się magią, jest opłacone pewnymi słabościami i ograniczeniami!

-Taaa... Na pewno jesteście wspaniałymi obiektami do żartów. No przepraszam bardzo, ale jak traktować poważnie kogoś komu z czoła wyrasta coś tak cudacznie skrzycone?